

Order

23 lipca 2017

Nauczyciel progimnazjum wojskowego registrator kolegiálny, Lew Pustiakow, sąsiadował ze swoim przyjacielem Ledieńcowem. Do niego też skierował swe kroki rano w dzień Nowego Roku.

– Uważaj, Grisza, o co chodzi – powiedział po zwykłych życzeniach noworocznych. – Nie byłbym cię trudnił, gdyby nie konieczna potrzeba. Pożycz mi, mój drogi, na dzisiejszy dzień twego „Stanisława”. Jestem dziś zaproszony na obiad do kupca Spieczkina. A znasz przecież tego durnia Spieczkina, okropnie kocha się w orderach i niemal za łotrów uważa tych, u których nie dynda coś na szyi albo na piersi... A prócz tego, ma dwie córki... wiesz, Nastia i Zina... Zwracam się do ciebie, jako do przyjaciela... Rozumiesz mnie. Pożycz mi, z łaski swojej, twego orderu.

Wszystko to wypowiedział Pustiakow, jękając się, rumieniając i trwożnie spoglądając na drzwi. Ledieńcow zaklął, ale się zgodził.

O godzinie drugiej po południu Pustiakow jechał w dorożce do Spieczkina i odchyliwszy trochę futra, spoglądał na swoją pierś. A na piersi świecił pozłotą i połyskiwał emalią cudzy „Stanisław”.

...Więcej jakoś szacunku nabiera się do siebie – rozmyślał nauczyciel – mała rzecz, kosztuje nie więcej, jak pięć rubli, a jaką sprawia furorę.

Przyjechawszy do Spieczkina, rozpiął futro i nie śpiesząc się, płacił dorożkarzowi. Zdawało mu się, że dorożkarz, ujrawszy jego szlify, guziki i „Stanisława”, skamieniał z zachwyty. Pustiakow chrząknął z zadowolenia i wszedł do domu. Zdejmując w przedpokoju futro, zajrzał do salonu. Siedziało tam już przy podłużnym stole obiadowym z piętnaście osób i jadło obiad. Słychać było gwar rozmów i brzęk talerzy.

– Kto tam dzwoni? – dał się słyszeć głos gospodarza. – A! to Lew Nikołaicz! Prosimy. Spóźnił się pan nieco – ale to nic nie znaczy... Dopiero cośmy usiedli!

Pustiakow wypiął pierś, podniósł głowę i zacierając ręce, wszedł do salonu. Ale tu ujrzał coś okropnego.

Przy stole, obok Ziny, siedział jego kolega służbowy, nauczyciel francuskiego, Tremblant. Pokazać Francuzowi order – znaczyłoby to wywołać masę przykrych zapytań, znaczyłoby – zblamować się na całe życie..

Pierwszym odruchem Pustiakowa było albo zerwać order, albo uciec; ale order był mocno przyszyty, ucieczka zaś była już niemożliwa. Błyskawicznym ruchem prawej ręki zakrył order, pochylił się, oddał niezgrabnie ogólny ukłon i nie podając nikomu ręki, usiadł na wolnym krześle, właśnie vis-à-vis swego kolegi Francuza.

...Widocznie wstawiony – pomyślał Spieczkin, spojrzawszy na jego twarz roztargnioną.

Przed Pustiakowem postawiono talerz z zupą. Wziął lewą ręką łyżkę, ale przypomniawszy sobie, że lewą ręką nie wypada jeść w przyzwoitym towarzystwie, wymówił się, że już jadł obiad i że mu się jeść nie chce.

– Ja już jadłem... Merci... – wybełkotał. – Byłem z wizytą u wuja Jelejewa i ten mnie namówił... tego... zjeść obiad.

Duszę Pustiakowa ogarnął smutek żałosny i wściekły gniew: od zupy rozchodził się ponętny zapach, a nad jesiotrem unosiła się niezwykle apetyczna para. Nauczyciel spróbował zwolnić prawą rękę i zakryć order lewą, ale zaraz zrzekł się tego zamiaru.

...Spostrzegą... Ręka będzie przeciągnięta przez całą pierś – pomyślał, że chce śpiewać. Kiedyż już raz, na Boga, skończy się ten obiad. Najem się w restauracji.

Po trzecim daniu nieśmiało jednym okiem spojrzał na Francuza. Tremblant, mocno czymś zakłopotany, również patrzył na niego i też nic nie jadł. Spojrzawszy na siebie nawzajem, jeszcze więcej się obaj zmieszali i oczy spuścili na puste talerze.

...Spostrzegł, podlec – pomyślał Pustiakow. – Z gęby mu patrzy, że spostrzegł. To łajdak, denuncjant! Zaraz jutro opowie dyrektorowi!

Gospodarze i goście zjedli czwarte danie, zjedli z łaski losu i piąte...

Wstał jakiś wysoki pan z szerokimi, włochatymi nozdrzami, garbatym nosem i zmrużonymi od urodzenia oczami. Pogładził się po głowie i wyrzekł.

– E-e-e-e – eproponuję ewypić za rozkwit siedzących tu dam!

Biesiadnicy wstali z hałasem i wzięli do rąk kieliszki. Głośnie „hura!” rozległo się po wszystkich pokojach.

Pustiakow wstał i ujął swój kielich lewą ręką.

– Lwie Nikołajewiczu, oddajcie, z łaski swojej, ten kielich Nastasji Timofiejewnie – zwrócił się do niego jakiś mężczyzna, podając mu kielich – i namówcie ją, żeby wypić.

W tym wypadku Pustiakow ku wielkiemu swemu przerażeniu zmuszony był puścić w ruch i prawą rękę. Stanisław z pomietą czerwoną wstęgą ujrzał nareszcie światło dzienne i zabłysnął. Nauczyciel zbladł, pochylił głowę i nieśmiało spojrzał na Francuza, Ten zaś patrzył na niego osłupiałym pytającym wzrokiem. Wargi jego uśmiechały się chytrze, a z twarzy powoli znikał wyraz zakłopotania.

– Juliuszu Augustowiczu – zwrócił się do Francuza gospodarz – niech pan poda tę butelkę swemu sąsiadowi!

Tremblant nieśmiało wyciągnął prawą rękę do butelki i... o szczęście! Pustiakow ujrzał na jego piersi order. I to nie

„Stanisława” lecz „Annę”!... Więc i Francuz poszachrował! Pustiakow roześmiał się z zadowolenia, siadł na krześle i rozparł się szeroko. Teraz już nie było potrzeby ukrywać „Stanisława”. Obaj popełnili ten sam grzech – nie mógł więc już jeden drugiego zadenuncjować i skompromitować!...

– A-a-a! hm – mruknął Spieczkin, ujrawszy order na piersiach nauczyciela.

– Tek! – powiedział Pustiakow. – Dziwna rzecz, Juliuszu Augustowiczu! Jak mało było odznaczeń przed świętami. Wielu u nas pracuje, a dostaliśmy tylko my – pan i ja. Dziwna rzecz! Tremblant potrząsnął wesoło głową i wystawił naprzód lewą klapę, którą zdobiła „Anna” trzeciego stopnia.

29

Po obiedzie Pustiakow chodził po wszystkich pokojach i pokazywał pannom order. Było mu wesoło i lekko na duszy, chociaż głód nieco dokuczał.

...Gdybym był przewidział taki obrót – myślał sobie, z zawiścią spoglądając na Tremblanta, który rozmawiał z gospodarzem o orderach – byłbym sobie przypiął „Włodzimierza” – że też się nie domyśliłem.

Ta jedna myśl tylko dręczyła go trochę. Poza tym, czuł się zupełnie zadowolony.

Autorstwo: Anton Czechow

Tłumaczenie: A. W.

Źródło: WolneLektury.pl